

Uwolnić energię Polaków



MIROSŁAW BIELIŃSKI

założyciel oraz współwłaściciel Stilo Energy, b. Prezes Zarządu Energa

Wiemy już dziś, że neutralność klimatyczna nie jest wizją utopijną, lecz realnym celem, do którego będzie dążyło coraz więcej państw i społeczeństw na całym świecie. Pamiętajmy jednak, że pod hasłem zeroemisyjności kryje się całkowite odejście od wykorzystania paliw kopalnych – nie tylko do produkcji prądu, lecz również do napędzania silników samochodów czy do ogrzewania naszych domów. Będzie to zmiana drastyczna, jednak odpowiednio przeprowadzona, może nam przynieść szereg korzyści w wymiarach: ekologicznym, finansowym oraz społecznym. W jaki sposób? Na czym będą polegały prosumenckie wspólnoty energetyczne? Dlaczego będziemy chcieli w nich uczestniczyć?

W kierunku neutralności klimatycznej

Świadomość konsekwencji zmian klimatu jest na całym świecie – zarówno wśród społeczeństw, jak i rządzących – coraz większa. W związku z tym neutralność klimatyczna przestaje być już *nice to have*, a staje się zdecydowanym *must have*. Unia Europejska chce do niej dojść do 2050 r., a Chiny – do 2060 r. Nie zdziwię się, jeśli nastąpi to wcześniej – tempo zachodzących zmian jest bowiem bardzo wysokie, panuje ogromny pośpiech. Dzieje się tak dlatego, że: po pierwsze, nikt już nie kwestionuje zmian klimatu i wszyscy zaczynamy odczuwać ich skutki. Po drugie, postęp technologiczny sprawił, że technologie energii odnawialnej (OZE) są coraz tańsze. Na każdym kontynencie i w każdym kraju znajdziemy dziś technologię OZE, która produkuje energię taniej niż lokalna energetyka konwencjonalna. Przeskok, na który tyle lat czekaliśmy już nastąpił.

“ **Na każdym kontynencie i w każdym kraju znajdziemy dziś technologię OZE, która produkuje energię taniej niż lokalna energetyka konwencjonalna. Przeskok, na który tyle lat czekaliśmy już nastąpił.**

Szczególnie jaskrawa jest w tym kontekście sytuacja Polski, gdzie tradycyjna, wielkoskalowa energetyka jest oparta na węglu, który kopie coraz głębiej i coraz drożej. W efekcie już teraz hurtowe ceny energii są na naszym rynku droższe niż u sąsiadów. A trend ten będzie postępował dalej.

Dążenie do neutralności klimatycznej będzie oznaczało coraz większe zużycie energii w postaci prądu, przy jednoczesnym, stopniowym odchodzeniu od spalanych nośników energii – gazu ziemnego, ropy naftowej czy węgla, które będą zastępowane przez odnawialną energię z wody, słońca czy wiatru. Co to dla nas tak naprawdę oznacza?

Obecnie roczne zapotrzebowanie Polski – naszej gospodarki oraz społeczeństwa – na energię wynosi 700 TWh, w tym około 240 TWh przypada na gospodarstwa domowe. Tylko 165 TWh zużywamy w postaci energii elektrycznej, w tym jedynie 30 TWh – w gospodarstwach domowych. Prąd odpowiada zatem za zaledwie 1/8 ogólnego zużycia energii w naszych domach. Nie powinno to dziwić – statystyczny Kowalski zużywa przecież sporo

paliw płynnych (tankowanie samochodu), gazu (ogrzewanie domu oraz kuchenki gazowe), a także innych paliw stałych (również w celach grzewczych). Dość powiedzieć, że jesteśmy prawdziwą europejską potęgą, jeśli chodzi o wykorzystanie węgla do ogrzewania budynków – spośród 12 mln ton węgla zużywanych w tym celu na Starym Kontynencie rocznie, aż 11 mln ton spalanych jest w Polsce.

Wracając jednak do sedna – jeśli naszym celem jest neutralność klimatyczna, oznaczać to będzie konieczność wyeliminowania z naszego mixu energetycznego paliw kopalnych. W konsekwencji – będziemy potrzebowali jeszcze ponad 500 TWh energii elektrycznej rocznie produkowanej bezemisyjnie: z OZE lub kontrowersyjnej energetyki atomowej. W naszym wspólnym interesie będzie wówczas, by produkcja energii następowała jak najbliżej miejsc jej zużycia oraz by była ona w jak największym stopniu magazynowana w rozproszeniu, najlepiej obok miejsc jej produkcji (np. na farmach wiatrowych w postaci wodoru). W im większym stopniu nam się to uda, tym więcej zaoszczędzimy na niezbędnych inwestycjach w sieci energetyczne, których przepustowość będzie musiała być znacznie większa niż obecnie.

Dwa modele prosumeryzmu

W przeciwieństwie do obecnego, wielkoskalowego modelu energetyki, nadchodząca transformacja energetyczna nie odbędzie się „ponad” naszymi głowami, a przeciwnie – każdy z nas będzie mógł zostać jej uczestnikiem jako prosument: tradycyjny lub wirtualny. W jaki sposób?

“ **W przeciwieństwie do obecnego, wielkoskalowego modelu energetyki, nadchodząca transformacja energetyczna nie odbędzie się „ponad” naszymi głowami, a przeciwnie – każdy z nas będzie mógł zostać jej uczestnikiem jako prosument: tradycyjny lub wirtualny.**

Dziś w Polsce mamy około 400 tys. prosumentów, czyli osób, które nie tylko zużywają energię, lecz również produkują ją w miejscu zużycia, najczęściej za sprawą fotowoltaiki. Szacuje się, że dziennie przybywa ich w naszym kraju 1 tys. Taka dynamika oznacza, że mamy przełom.

W najbliższym czasie do tej grupy dojdą również tzw. wirtualni prosumenci. Wszystko za sprawą implementacji uchwalonej przed dwoma laty Dyrektywy Parlamentu Europejskiego i Rady w sprawie promowania stosowania energii ze źródeł odnawialnych (tzw. RED2) oraz późniejszej dyrektywy 944 z 2019 r. Wirtualnym prosumentem może zostać dosłownie każdy – nie wiąże się to z koniecznością zakładania mikroinstalacji OZE produkującej prąd w miejscu zużycia, co dla niektórych – chociażby osób mieszkających w blokach – jest praktycznie niewykonalne.

Bycie wirtualnym prosumentem – czy to indywidualnie, czy to, w nieformalnej grupie znajomych, sąsiadów, czy nawet nieznajomych, chcących zostać tego typu prosumentami – oznacza zainstalowanie źródła zielonej energii w miejscu innym niż miejsce zużycia. Operator sieci dystrybucyjnej rozlicza wówczas zużycie energii w miejscu zamieszkania z odnawialną energią wyprodukowaną przez instalację należącą do danej osoby w innym miejscu. W takim układzie np. osoba mieszkająca w budynku wielorodzinnym i korzystająca na co dzień z prądu sieciowego – posiadając swoją instalację OZE nawet na drugim końcu Polski – przyczynia się do tego, że w sieci płynie coraz więcej energii ze źródeł odnawialnych.

Po implementacji dyrektywy RED2 w Polsce, prosumenci będą mogli z własną energią zrobić co zechcą: sprzedać, przekazać, wymienić z kimś innym. Będą mieli dostęp do rynku energii, który dzisiaj jest zastrzeżony tylko dla podmiotów koncesjonowanych. Fantastyczną rzeczą jest to, że wirtualni prosumenci będą mogli się

organizować i działać w ramach społeczności energetycznych – jak wspominałem, nie jest konieczne, aby członkowie społeczności znali się czy mieszkali w tym samym miejscu. W związku z tym, że już niebawem w praktyce każdy konsument będzie mógł zostać prosumentem (choć wirtualnym), spodziewam się że ich liczba w Polsce wzrośnie do kilku milionów.

“ **Wirtualni prosumenci będą mogli się organizować i działać w ramach społeczności energetycznych – nie jest konieczne, by się znali czy mieszkali w tym samym miejscu.**

Pozostaje jeszcze pytanie, dlaczego w ogóle Kowalscy będą chcieli takimi prosumentami zostać. Widzę dwa zasadnicze powody – rosnącą świadomość ekologiczną Polaków oraz ekonomiczną opłacalność zielonej energii. Zakładam, że równoległe zadziałają obydwie – dla niektórych ważniejsza będzie sama troska o klimat, a dla innych czysta ekonomika. Posiadanie własnego źródła energii, fizycznego lub wirtualnego, będzie prawie tak samo oczywiste, jak posiadanie kranu z wodą. Do tego stopnia, że niewyposażanie nowo powstających budynków jednorodzinnych w mikroinstalację OZE stanie się sporą ekstrawagancją – to niemal tak, jakby ktoś dziś budował dom bez podłączenia wody.

Gminy katalizatorami zmiany?

Rozwój prosumeryzmu powinien w założeniu stanowić nową możliwość dla budowania więzi lokalnych: mikrosieci, klastrów energii, czy innego typu społeczności energetycznych, mających na celu dążenie do samowystarczalności energetycznej – przejmowania od wielkiej energetyki zawodowej odpowiedzialności za produkcję i dostawy energii. Droga do tego jest jeszcze dość daleka, ale warto zastanowić się, co może zrobić gmina, by przyspieszyć powstawanie tego typu inicjatyw. Jakie decyzje będą sprzyjały produkcji energii na miejscu oraz jej magazynowaniu, a także – w wypadku braku możliwości fizycznej dystrybucji zielonej energii – jej wirtualnej dystrybucji?

Sądzę, że to, co samorządy gminne mogą w tym kierunku zrobić już na wstępie, to edukacja – poinformowanie, uświadomienie mieszkańców o tym, na czym polega bycie wirtualnym prosumentem i że *de facto* każdy z nich może nim zostać. Uwypuklając przy tym oczywiście, że będzie to z ich perspektywy opłacalne ekonomicznie. Innym, dość prostym działaniem może być wydzielenie gruntów gminnych pod budowę instalacji OZE przez wirtualnych prosumentów, z preferencyjną wysokością czynszu za dzierżawę. Byłby to czytelny sygnał, że gmina otwiera drzwi przed prosumentami, chce wesprzeć ich w podłączeniu do sieci. Kolejnym działaniem może być zdefiniowanie w procesie zakupu pewnych preferencji dla lokalnie produkowanej energii odnawialnej.

Czy ktoś stanie na przeszkodzie?

Wizja energetyki opartej na OZE od lat jest stawiana jako model przeciwstawny wobec wielkoskalowej energetyki węglowej oraz interesów koncernów energetycznych, których model biznesowy opiera się na konwencjonalnej produkcji energii. Czy nie zablokują one procesu energetycznych przemian?

Nie sądzę, gdyż zielona energia nie dość, że jest już tańsza od tej, produkowanej w blokach węglowych, to w dodatku mogę z całym przekonaniem powiedzieć, że Polacy zwyczajnie się do niej przekonali. Według portalu wysokienergie.pl, w samym tylko 2020 r. wydali oni na własne mikroinstalacje fotowoltaiczne 6 mld zł, z czego aż 5 mld zł z własnej kieszeni – to kwota porównywalna do tego, ile na cały sektor wytwarzania wydały cztery największe polskie grupy energetyczne. I mają apetyt na więcej. Chcą inwestować, produkować dla siebie, nie przejmować się nieuchronnymi podwyżkami. Według prognoz rządowych do 2030 r. w Polsce będzie milion tradycyjnych (niewirtualnych) prosumentów – a osobiście uważam, że dojdzie do takiej liczby nastąpi jeszcze szybciej.



Polacy przekonali się do zielonej energii. W samym tylko 2020 r. wydali oni na własne mikroinstalacje fotowoltaiczne 6 mld zł, z czego aż 5 mld zł z własnej kieszeni – to kwota porównywalna do tego, ile na cały sektor wytwarzania wydały cztery największe polskie grupy energetyczne.

Jestem przekonany, że dalsze wspieranie energetyki węglowej będzie oznaczało z jednej strony wrzucanie ogromnych pieniędzy do studni bez dna, a z drugiej – mniej środków na to, co myśląc o przyszłości staje się kluczowe: na wzmocnienie sieci, jej inteligencję, wspieranie powstawania zielonych źródeł energii etc. Nie znajduję żadnych argumentów za kierowaniem wsparcia na nierentowną i nieprzyszłościową produkcję energii z węgla. Tym bardziej, że zielonej rewolucji nic już nie zatrzyma.

O autorze

Mirosław Bieliński – były Prezes Zarządu Energa oraz członek rad nadzorczych dużych spółek funkcjonujących jako sprzedawca energii, sieci energetyczne, elektrownie, giełda energii. Założyciel oraz współwłaściciel Stilo Energy.



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

